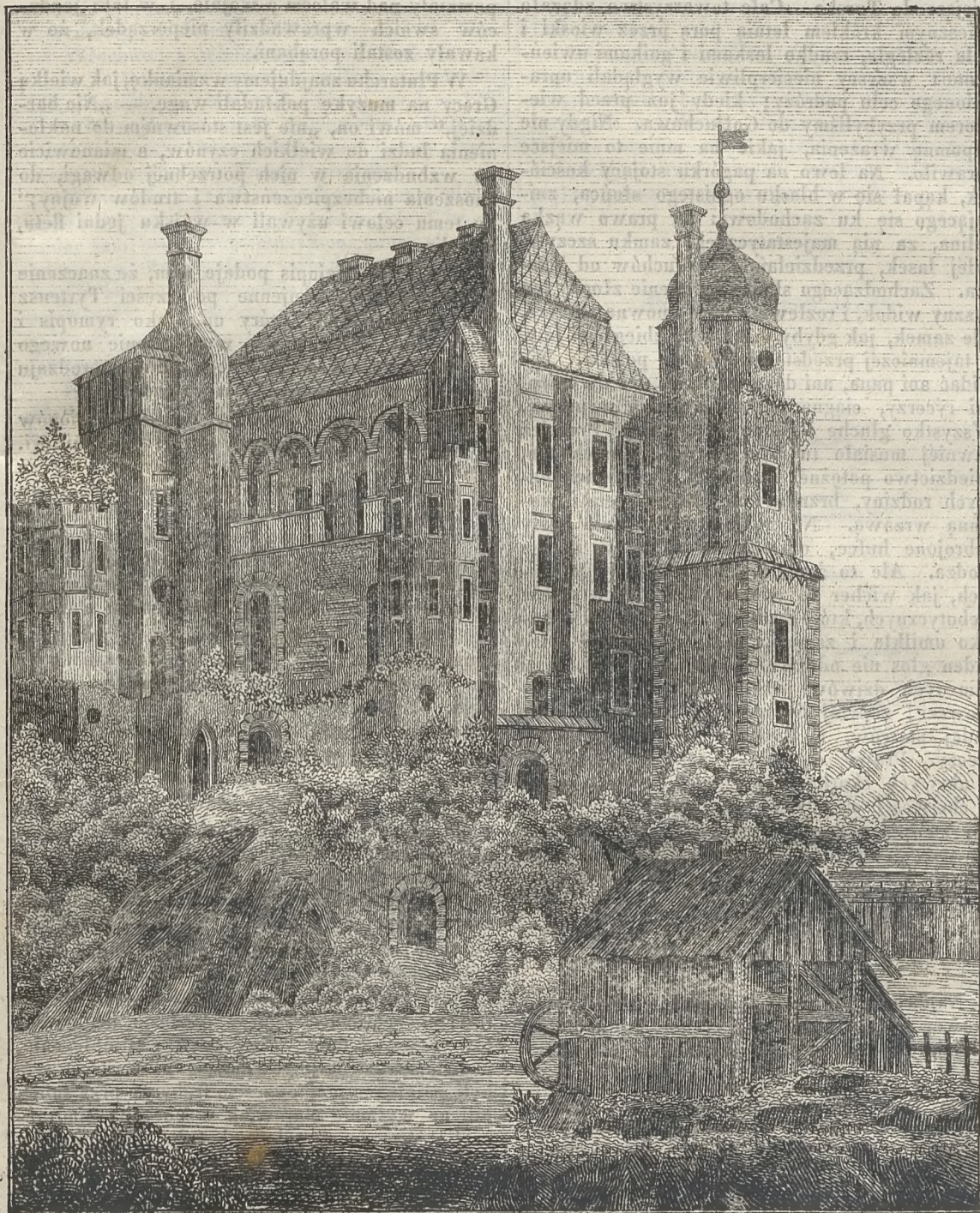


Przyjaciel Ludu.

Rok piąty.

No. 21.

Leszno, dnia 24. Listopada 1838.



Golluchów.

Golluchów. a)

Byłem wtenczas dziewięcioletnim chłopcem, kiedy w dość licznej gronie pobożnych, w szczególności serca prostocie, z prawdziwie religijnym uczuciem, w towarzystwie ukochanej matki, pielgrzymowałem pieszo z Ostrowa na cudowne miejsce do Turska. Całe towarzystwo zdążyło spiesznym krokiem letnią porą przez wioski i pola rozległe, rzadko laskami i gajkami uwiecznione: wszyscy niecierpliwie wyglądali upragnionego celu podróży; kiedy już przed wieczorem przybyliśmy do Golluchowa. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie to miejsce sprawiło. Na lewo na pagórku stojący kościółek, kąpał się w blasku ognistego słońca, zniżającego się ku zachodowi: na prawo wązka dolina, za nią majestatycznego zamku szczyty, dalej lasek, przedzielający Golluchów od Turska. Zachodzącego słońca promienie złociły ten pyszny widok, i rozlewały niewymowną słodycz. Ale zamek, jak gdyby dumiał nad zbiegłymi laty, w tajemniczej przedstawiał mi się postaci. Nie widać ani pana, ani domowników, ani dworzan, ani rycerzy, ciągnących na wojenną wyprawę. Wszystko głuche i nieme bez życia. Przecież dawniej musiało tu być inaczej. Zamek ten, dziedzictwo potężnej i sławnej w dziejach naszych rodziny, brzmiał niegdyś weselem i wojenną wrzawą. Na rozległej równinie stały uzbrojone hufce, oczekujące rozkazów swego wodza. Ale to życie przechodziło w jego murach, jak wicher po wierzchołkach tych drzew niebotycznych, które go otaczały. Więc już wszystko umilkło i zamarło na zawsze! Już więc żaden głos nie odezwie się do nas i nieobjawi nam tych dziwów przeszłości! Ciekawy wędrowcze! zapytaj się okolicznych wieśniaków, badaj starców, a dowiesz się niesłychanych rzeczy. Prawie ci będą o zaklętych duchach, o ukrytych skarbach pod znakiem wiewiorki, o chciwości dziedziców rozwalających mury, aby znaleźć ukryte w nich skarby; tam dowiesz się więcej, niżeli z zbótniających papierów, lub starych kronik.

P.

Muzyka wojskowa.

Najdawniejsze ślady historyczne muzyki wojskowej sięgają zdobycia Jerycho, którego mury od odgłosu trąb armii izraelskiej się zawałyły.

a) Leży w powiecie pleszewskim, w wielkiem x. poznańskim, niedaleko Prosnego, dwie mile od Kalisza, gniazdo sławnej Leszczyńskich rodziny, miał być zbudowany w r. 1507 przez Rafała z Leszna, generała wielkopolskiego: pokoje w nim sklepione, lecz obecnie zdaje się być na ruinę przekazany. Trwała jego budowa, zapewne długo jeszcze opierać się będzie zniszczeniu, świadcząc o potęgze ubiegłych, i niedbalstwie teraźniejszych cz. sów.

Znajduje się nieomal równoczesne podanie podobnego zwycięstwa, które, za pomocą muzyki otrzymano. Konie Sybarysu, były, jak nas historia uczy, tak wyćwiczone, że podług taktu pewnych sztuk muzycznych tańczyły. Krotonianie wystarali się tajemniczo o te sztuki, i kazali je na placu bitwy grać; konie Sybarytanów zapomniały nad walcem o wojnie, i w taki jeźdźców swoich wprowadziły nieporządek, że w kawały zostali porąbani.

W Plutarchu znajdujemy wzmiankę, jak wielką Grecy na muzykę pokładali wagę. — „Nic bardziej,” mówi on, „nie jest stosownem do nakłaniania ludzi do wielkich czynów, a mianowicie do wzbudzenia w nich potrzebnej odwagi, do znoszenia niebezpieczeństwa i trudów wojny;” ku temu celowi używali w wojsku jedni fletu, inni liry.

Ten sam dziejopis podaje nam, że znaczenie swoje i dzieła wojenne po części Tyrteusz winien postępowi, który on, jako rymopis i muzykalny wódz, przez wynalezienie nowego instrumentu muzycznego dętego, pewnego rodzaju trąby, w sztukę wojenną wprowadził.

Aż do czasu Cyncerona, muzyka legionów rzymskich, była taką samą, jak greckiej milicji. Później, podług świadectwa Vegecyusza, bardzo się wydoskonaliła. Małą trąbką dawano znak do wyruszenia, puzona oznaczała zbliżenie się wroga, trąba wzywała do zbierania się wojska, waltornia ogłaszała rozkaz do odwrotu i porządkowała godziny nocnej straży, wspólny odgłos trąby i rogu (kornet), był hasłem walki.

Tutaj giną ślady muzyki wojskowej na długi przeciąg czasu. Dopiero późno znowu się we Włoszech u bardów awanturników wznowiła. Rycerstwo francuskie później jeszcze, jak wiadomo, miało swoje clairs (czyli trąby, które do broni wzywały, i do walki przygrywały).

W Brantome czytamy, że roku 1550 w St. Yo, gdzie Boniret będąc obleżonym, kazał przyjąć za wały bandzie skrzypków, która przez 10 dni, pół tuzina liczna, ciągle grać musiała, dopóki gwar tylko trwał, i przy odgłosie trąb i kottów, skakali wszyscy z uciechy.

Przy obleżeniu Lerydy dnia 8. Maja 1617, rozpoczął pułk Szampanii, mając 24. muzykantów księcia Kondeusza na czele, roboty nad rówami ochronnymi, przy odgłosie instrumentów i wśród dnia. Przy odpornym obleżeniu, pod tym samym panowaniem, officerowie tyle byli śmiali, że mając sześciu trębaczy przy sobie, pili na wyłame murów, a w nocy na nim tańczyli; wysadzone miny ukarały tych pijaków za ich beczelne urąganie się.

W siedemnastym wieku zaprowadzono w niektórych korpusach oboje; ordonanse Ludwika XIV. zakazały r. 1683. piechocie francuskiej używanie tego instrumentu.

W początku ośmnastego wieku składała się cała muzyka wojska francuzkiego: u dragonów z fletni, u piechoty z piszczałki i bębna, trąby i kotłów u konnicy, a oboi u konnych muszkieterów.

Około środka przeszłego wieku, zaczęła piechota francuzka, za pośrednictwem armii północnej, przejmować klarynet od Niemców, z pod Norymbergi, waltornię od Hanowerczyków, fagot od Włochów, a wielki bęben od Turków.

J. J. Rousseau mówi o milicyi niemieckiej (*Dictionnaire de Musique*), że ona od r. 1765 do 1770 najlepsze miała instrumenta. Francuzi mieli najgorsze instrumenta, ani jednej czysto brzmiącej trąby we Francyi nie było.

W wojnie r. 1756, mówi tenże sam pisarz, mieli austriacy, bawarscy i czescy chłopci, którzy będąc sami urodzonymi muzykami, niemogli przypuścić, ażeby regularne wojsko tak złą mieć mogło muzykę, wszystkie stare korpusy, za nowo zebrane, i poczęli nimi gardzić: trudnoby było obliczyć, wielu walecznych ludzi życie dla fałszywych tonów straciło.

Rousseau sam, jeden z wszystkich, dobrze zdefiniował, czém mnzyka wojskowa była, lub być powinna pod względem sztuki: „Gust i duch jój,” mówi on, „winien być wojennym, mile brzmiącym, czasem wesołym, czasem poważnym; melodyą mieć musi zmienną, lecz przytęm pojedynczą, która żołnierza rozwesela, ożywia, w pamięci jego utkwii, do śpiewu go zachęci, trudy, cierpienia i niebezpieczeństwo z myśli oddala.

W roku 1789 wybrał i zgromadził Sarette z zakładu gwardyi, 45 muzykantów, najwięcej dzieci wojskowych tego korpusu; wkrótce pomnożył ich liczbę na 80; ciało municypalne ponosiło wydatki na ich utrzymanie. Od roku 1790 do 1792, tworzyli oni muzykę gwardyi narodowej paryskiej. Od roku 1792 do 1795, zrobiono z nich szkołę, do wykształcenia trębaczy dla konnicy, i muzyków półkowych dla piechoty. Z tej to szkoły utworzyło się konserwatorium.

Bonaparte, zostawszy konsulem, zniósł muzykę u konnicy. Ważne spostrzeżenie skłoniło go do tego; poznał, że użycie koni, które przepych ten wymagał, do dwudziestu pułków, tyle kosztowało, ile rynsztunki i konie jednego pułku. Pytanie na tém się zakończyło: czy jest lepiej dla kraju mieć 20, czyli też 21 pułków.

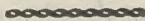
W czasie restauracyi, minister wojny, pan Clermont-Tonnere, nie podzielał zastarzałego już zdania Bonapartego. Przywrócił pod dn. 1. Stycznia 1827 napowrót muzykę u konnicy, i aż do tąd ją zatrzymano.

W Niemczech dzielili się trębacze na uczonych i nieuczonych; pierwsi związali bractwo ceehowe, które towarzystwem nazywali. Cesarz

Ferdynand II. i jego kilku następców, aż do Józefa II. nadali im przywileje. A podług staroniemieckiej ustawy, elektor saski był arcymarszałkiem wszystkich trębaczy i doboszów państwa rzymskiego.

Wiadomości historyczne o muzyce wojskowej w Polsce, interessować zapewne będą czytelników; później zamieszczone w Przyjacielu Ludu zostaną.

Niemogę tu przytłumić życzenia, ażeby który, obeznany z historią muzyki polskiej w ogólności, rodak; opracować chciał dla Przyjaciela Ludu ten przedmiot. Może uczony pisarz artykułu o muzyce wielkopolskiej i wystawie poznańskiej i tylu innych, obdarzy nas znowu piękną pracą swoją w tym rodzaju. W.



Ballada, jakich wiele.

Wieczorem w niedzielę,
Przy wiejskim kościele,
Dziad stoi i bije we dzwony;
Młodzieniec nieznany,
I pyłem odziany,
Nadchodzi i słucha zdziwiony.

I pyta nieśmiele:
„Mój dziadku! w tém siele
Któż ziemskie opuścił mieszkanie?..
„Smutne to są sprawy;
„Jeżeliś ciekawy,
„Posłuchaj, opowiem mój panie.

„Przed kilku latami,
„Żył we wsi tej z nami,
„Kmieć z kmiecia zamożny, poczciwy;
„Ni soli, ni chleba,
„Niebyło tam trzeba,
„Był czczony, kochany, szczęśliwy.

„I było ich troje;
„On z żoną we dwoje,
„A synek jednak był trzeci;
„Wesoly, rumiany,
„Przystojnie odziany,
„Zwyczajnie, jak bywa syn kmieci.

„Raz ojciec z wieczora
„Powraca ze dwora,
„I wzdycha i mówi do żony:
„Mój Boże! mój Boże!
„Jak też to przy dworze,
„Stan kmiotka maluczki, wzgardzony.

„Prostaczek w tym tłumie,
„Gdzie każdy coś umie,
„Nie znaczy ni pracą, ni wiekiem;
„I nam Bóg dał dziecię,
„Czemużby też przecie
„I ono nie było człowiekiem.

„Przedajmy dwa woły,
„Niech idzie do szkoły,
„A kto wie, co się i z nim stanie;
„Może się przy dworze
„Umieści, a może...
„A może i — księdzem zostanie.”

Sabin Liedtke xv. Pr.

2.

Facsimile:

posli Androgo mamy wuzp
a rpi musofmas pructi rymig
ndm podobno w ruski princps
libanubur yti mofityb
w al samo amna.

Adam Konarski
biskup poznański

1. Z listu arkuszonego własnoręcznego Andrzeja Petrycego Nideckiego, biskupa inflanckiego, sławnego teologa i krasomówcy, pisanego z Warszawy dnia 12. Września 1579 do Stanisława Fogelvedera.

2. Z listu dwuarkuszonego Adama Konarskiego, b. Poznańskiego, posła króla Henryka, pisanego z Wiednia dn. 22. Października 1571 do St. Fogelvedera.

- Jak rzekli, zrobili,
- Lecz grubo zbłądzili,
- Bo szczęście i w kmiczym jest stanie;
- Dobra jest nauka,
- Ale kto jej szuka
- Nie z pychy — wszak prawda mój panie!

- Co rok więc na szkoły
- Z ojcowskiej stodoły
- Szło zboże, z obory dobytek;
- Syn wzrastał w rozumie,
- Lecz zato i w damie,
- Na smutny rodzicom pożytek.

- I przeszło lat wiele,
- A nikt go w tém siele
- Nie widział, w zagrodzie rodzica;
- A z cicha mówiono,
- Że w mieście tam pono
- Waszmości udaje szlachcica.

- Że w głowie ma państwo,
- Nie święte kapłaństwo;
- Że ojca wstydził się w sukmanie;
- A Bóg się tym brzydzi,
- Kto ojca się wstydzi;
- Nieprawda? cóż wam to mój panie?

- Tym czasem oknami
- Jak mówią i drzwiami,
- Bieda się do niskiej pcha strzechy;
- Ucieka dostatek,
- Przyrasta zaś latek,
- A znikąd pomocy, pociechy.

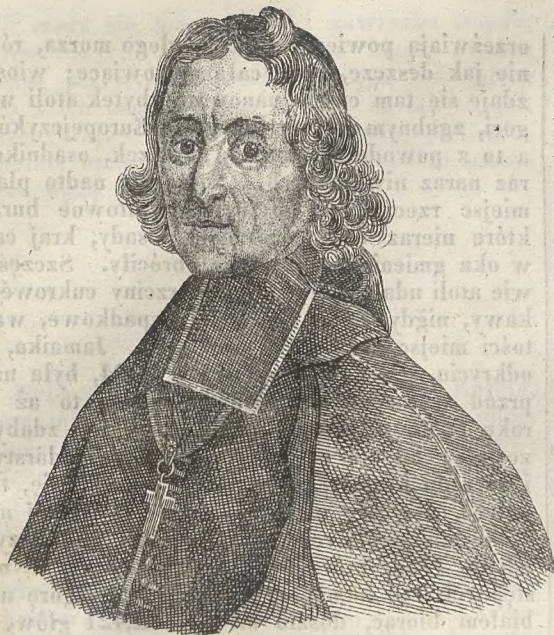
- Starcowi i nina
- W młodości życliwa,
- Rąkole wydaje i głogi;
- Więc nieraz w potrzebie,
- Na syna, na siebie
- Zapłakał, ów człowiek ubogi.

- Aż pracą znużony,
- Aż troską strawiony,
- Raz upadł przy plugu na łanie;
- I zasnął na wieki,
- A nikt mu powieki
- „Niezamknął: płaczecie mój panie?

- „O! powieść nie cała,
- „Wszak matka została,
- „A matka biedniejsza na świecie;
- „Biada jest każdemu,
- „Człowieku samemu,
- „Lecz stokroć samotnej kobiecie.

- „Więc pismem kazała,
- „Ze łzami błagała:
- „Mój synu! rzuc światne marzenie;
- „Uczcij mą siwiznę,
- „Weź ojców puszcinę,
- „A znajdziesz spokojność i mienie.“

- „Ba — panie kochany!
- „Groch rzucaj na ściany;
- „Trza było z rodzinnej wyjść ziemi;
- „I rękę przy drodze
- „Wyciągnąć niebodze,
- „Gdzieś zdala pomiędzy obcemi.



Fenelon.

„Aż dziesiaj ją rano,
 „Nieżywa zdybano,
 „W swęj lubej zagrodzie przy ścianie;
 „Przez litość w tój chwili
 „Jęj my to dzwonili;
 „Co wam jest, dla Boga! mój panie?“

A młodzian nieznany,
 Wzrok toczył zbłąkany,
 I krzyczał z oschlemi powieki:
 „Jam jest ten zabójca
 „I matki i ojca
 „I szczęścia mojego — na wieki.

• Roilem, marzyłem,
 • Czcze mary gonilem,
 • Wiatr rozwiał sny złota przedemną;
 • Dziś zdrowy, zbudzony
 • Przychodzę w te strony,
 • Miej litość, miej litość nademną.

• O! dzisiaj, w tēm siele,
 • Ja chleb mój w popiele
 • Zwalany, lzy memi obmyję;
 • I jeść go zasięde,
 • I szemrać niebędę,
 • Lecz rzeknij: wstań, matka twa żyje!

I upadł na ziemi,
 I łzami krwawemi,
 Zalał się, w okropnym był stanie;
 Dziad oczy skrył w dłonie.
 A idąc, na stronie
 Rzekł z cicha: „nierychło mój panie!“

J. N. J.

Fenelon.

Niemasz pewnie nikogo z czytelników Przyjaciela Ludu, któryby sobie z przyjemnością nieprzypominał w latach młodości, czy-

tania przypadków i podróży Telemaka syna Ulissesa; miło z pewnością będzie dowiedzieć się, lub sobie przypomnieć żywot autora tych pięknych i nauczających powieści, to jest Fenelona.

Franciszek Fenelon, de Salignac de la Motte, urodził się 6go Sierpnia 1652 w zamku Fenelon; z rodziny, w której wielu wysokie tak świeckie jakoteż i duchowne piastowało urzędy. Już w młodocianym wieku odznaczał się łagodnością charakteru, żywością ducha i niezwykłymi zdolnościami. Markis Fenelon, generał porucznik w służbie francuskiej, mąż sławny z meztwa, uczony i bogobojny, stryj jego, pod swoim dozorem, w Cahors, pierwsze kazał mu dawać nauki. Młodzieniec nadzwyczajnie robił postępy, tak, że już w 10tym roku wieku swego słynał, z wymowy. Obawiając się Markisa, ażeby wczesne pochwały gmini, niezepsuły tak pięknie kształcącego się serca, nakłonił swego synowca, ażeby się bardziej jeszcze kształcił, lecz w zaciścu. Oddał go kierunkowi prałata Tronçon, przełożonego u Sgo Sulpicyusza, w Paryżu. — Mając 24 lat wstąpił do zakonu, i wykonywał najuczciwsijsze obowiązki w parafii Sgo Sulpicyusza. W trzy lata potem, poruczył mu arcybiskup paryski Harlaj dozór nad protestantami, którzy powrócili na łono kościoła katolickiego. Na tym urzędzie pierwsze dał dowody swych zdolności, w nauczaniu, ujmowaniu sobie, i w przekonywaniu. Król dowiedziawszy się o dobrym skutku jego usiłowań, mianował go naczelnikiem misji do nawracania Hugonotów nad brzegami Saintonge, gdzie prosta i wzruszająca jego wymowa, połączona z łagodnymi obyczajami, najpomyślniejsze przyniosła skutki. W roku 1689 powierzył mu Ludwik XIV. wychowanie swych wnuków książąt Burgundyi, Anjou i Berry. Fenelon szczęśliwie wykształcił umysł księcia Burgundyi, który przeznaczony był na przyszłego rządcę Francyi; zaszczerpił w jego sercu zaród wszelkich cnót zdobić panującego mogących, i Francya byłaby uszczęśliwioną przez niego, gdyby nie zbyt wczesna śmierć była te nadzieje zniweczyła.

W nagrodę tych zasług, mianowanym został Fenelon w r. 1695, biskupem Cambrai. Za ledwo zaczął cieszyć się z łask króla swego, gdy burza nad nim niespodzianie zbierać się poczęła. Stósunki przyjaźni, w których z panią Guyon zostawał wplatały go w spór teologiczny z Bossuetem, który przeciwko ideom religijnym tej pani powstawać zaczął, i żądał od Fenelona, dawnego ucznia swego, a teraz współzawodnika, ażeby z nim wspólnie działał. Zamiast to, napisał Fenelon swe: *Explication des maximes des Saints*, które gorliwość Bossueta, bardziej jeszcze rozjatrzyły, tak, że wszelkie obrony i tłumaczenie się Fenelona, nie mu niepomogły. Ludwik XIV. nakazał mu powrócić do swej diecezyi, pani Maintenon wyrzekła go się, a

Innocenty XII. potępił jego naukę. Fenelon znosząc z tęgością duszy te nieszczęścia, poddał im się bez oporu. Żył odtąd w dycezyi swojej jako najgodniejszy biskup, i filozof chrześcijański, i wkrótce przy pracach naukowych zapomniał obelg na wielkim doznanych świecie. W roku 1715 zakończył życie, w skutek zapalenia piersi. Rozmaite, filozoficzne, teologiczne i beletrystyczne dzieła unieśmiertelniły jego imię. Poznać z nich jeniusz, wykształcony najlepszymi starożytnymi i nowszymi pismami, pełen żywój, miłej i kwiecistej wyobraźni. Styl jego jest płynny, ujmujący, czysty i harmonijny. — Najważniejszem jego dziełem są: przypadki Telemaka; w którym, jako nauczyciel książęcy, chciał dać wzór wychowania książęcego. — Podobno pokojowy jego wykradł mu rękopism i podał go do druku, który dopiero po śmierci Ludwika XIV. wolno było ukończyć. Król, będąc raz już uprzedzonym przeciwko autorowi, uwidując w tym romansie historycznym satyrę na rządy swoje, i zakazał druk już rozpoczęty. Niechętnym łatwo było znaleźć, czego szukali. Poznawali o czém się Fenelonowi ani śniło, w Kalipso panią Montespan, w Eucharysie pannę Fontanges, w Antyopie księżniczkę Burgundyi, w Protezylausie Louvois, w Idomeneusie króla Jakóba, a w Sezostrysie Ludwika XIV. Ludzie uczeni, którzy samo dzieło mieli na względzie, uwielbiali je jako mistrzowskie, zawierające dokładny morał dla panujących, w miłej i modnej szacie, łączące wszelkie uroki bajki, z całą siłą cnoty.

Dopiero we dwa lata po śmierci autora, wydali jego spadkobiercy całego Telemaka, w dwóch tomach.

Następnie wiele razy znowu przedrukowanym został. Liczą więcej jak 150 rozmaitych wydań, i więcej jak 100 tłumaczeń. Pochwały jego przez la Harpa i d'Alemberta miane, wiele zawierają interesujących szczegółów. Mamy także kilka polskich przekładów Telemaka, mianowicie wydanie Wrocławskie Korna, tłumaczenie J. Stawiarskiego i Warszawskie. *W.*

Wiadomość o koloniach tak dawnych jak i nowszych, niemniej ich handlu.

(Dokończenie.)

Osady Zachodnio-Indyjskie angielskie, nie-równie od powyższych ważniejsze, oprócz Demerary i Berbice w Ameryce południowej, obejmują: Jamajkę, Barbados, S. Lucyą, Antigoe, Grenadę i Trinidad z drobniejszymi wysepkami; między temi sama Jamajka pierwsza zajmująca miejsce ma do 2,880,000 włók w połowie już niemal uprawnej ziemi; klima jej, jakkolwiek zwrotnikowe, skwaru pełne,

orzeźwiają powiewy z przyległego morza, równie jak deszcze, zimę całą stanowiące; wiosna zdaje się tam ciągle panować, zbytek atoli wilgoci, zgubnym zawsze bywa dla Europejczyków, a to z powodu zjadliwych gorączek, osadników raz naraz niweczających. Najgorszą nadto plagą miejsc rzeczonych, bywają gwałtowne burze, które nieraz dobytek, zbiory, osady, kraj cały w oka gminieniu, w pustynie obróciły. Szczęśliwie atoli udająca się uprawa trzciny cukrowej i kawy, nigdy, mimo te klęski wypadkowe, wartości miejsc zmniejszyć nie mogła. Jamajka, po odkryciu, przez K. Kolumba w 1494, była najprzód w posiadaniu hiszpańskiem i to aż do roku 1655, w którym przez Anglików zdobytą została; od téj epoki z poprawą gospodarstwa i zarządu krajowego, wzrost jej zaczął się, tak dalece, że, gdy w chwili zdobycia więcej nad 1500 miała białych, w roku 1673 już liczyła ich do 7768, prócz 9500 niewolników; w następnych zaś latach, czarne pokolenie, górę nad białem biorąc, doszło aż do 322,421 głów, a zatem pięć razy Europejczyków przeniosło, których jedynie na 30,000 teraz podają. Co do wartości rocznie wprowadzanych do Jamajki towarów, ta 1,600,000 funt. szterl. wynosi, z których jednak niemało na składy przyjmuje i dalej znów rozsęła. Barbados, między wszystkimi zachodnich Indyi wyspami, najlepiej zagospodarowana, ma do 100,000 włók ziemi, 16 tysiącami białych, 2700 czarnych usamowolnionych i 68000 niewolników, zaludnionej. — W ostatnich wojnach, Demerara, Berbice i Essequibo w Gujanie, na Holendrach zdobyte, pełne są osad zamożnych. Rum, z Demerary prowadzony, najwięcej pokupny; w samym 1832 wydały go osady te do 1,415,449 gallonów. Nie zapuszczając się dalej w szczegółowe opisy osad tych, zobaczymy jeszcze statystyczny, ogółowy wykaz wszelkich artykułów z osad wschodnio-indyjskich angielskich, z roku 1832 wyprawionych.

	cent. cukru	—	fun. kaw.	—	gal. rum.
Antigoe wydała	143,336	—	49,888	—	29,173
Barbados	266,464	—	158,191	—	5,740
Dominika	58,270	—	1,350,401	—	34,599
Grenada	188,231	—	8,749	—	103,654
Jamajka	1,431,689	—	19405843	—	2757053
Montserrat	20,855	—	164	—	11,504
Newis	39,843	—	112	—	11,189
S. Kitts (Christ.)	80,602	—	1074	—	29,951
S. Lucyą	47,965	—	84,512	—	6,544
S. Wincenty	186,812	—	—	—	29,732
Tabago	108,100	—	—	—	281,651
Tortola	14,999	—	—	—	108
S. Trójca	312,265	—	91,522	—	5,566
Bermudas	—	—	33	—	30
Demerara	736,561	—	1,200,791	—	129,325
Berbice	137,451	—	2,291,497	—	122,194

Jakkolwiek z powyższego wykazu, stan osad angielskich zdaje się dość kwitnący, inaczej

atoli rzecz się ma od epoki zawiązku stanów zjednoczonych Ameryki, gdyż ciągnę tamże wzrost przemysłu, handlu i potęgi, tak dalece górę z ich uszczerbkiem bierze; że tak te, jak innych krajów europejskich kolonie, jeśli niezupełnie upaść, to usamowolnić się, i to niebawem, będą zmuszone.

Kojata.

(Powieść gminna.)

Był pewnego czasu król, nazwiskiem Kojata, który miał brodę aż do kolan, a był królem potężnym; posiadał bogactw, co nie miara; pałace jego błyszczały od srebra i złota, jednak czuł się nieszczęśliwym, bo mu Pan Bóg nie dał potomstwa.

Zdarzyło się raz, że Kojata postanowił objeżdżać kraje swoje; pożegnawszy się tedy z królową, puścił się w podróż, i po roku dopiero, zaczął z powrotem zmierzać ku domowi.

Pewnego dnia, upał był nieznośny, zdawało się, że żywy ogień pada z nieba na ziemię; rozkazał więc król swoim dworzanom rozbić namioty, i pod nimi chciał czekać za wieczornym chłodem.

Wtém mu się pić zachciało; a nigdzie kropli wody znaleźć nie było można.

Spragniony i zniedołężniały Kojata, wsiadł sam na konia i szukał źródła w okolicy. Ledwie co kilka staj ujechał, postrzegł studzienkę pełną kryształowej wody. Na wierzchu pływał puhar złoty. Kojata sięgnął co tchu po niego, ale o cuda! ilekroć rązy miał go już, już uchwycić, zawsze mu się puhar wymknął z pod ręki; plusnął jak rybka, zanurzył się pod wodę, znowu wypłynął i znowu zniknął.

„Nie dam ja z siebie żartować!“ pomyślał król Kojata, położył się jak długi przed studnią, przytknął usta do wody i pił sobie po prostu, nie zważając na to, że długa jego broda, zanurzyła się w studni!

Napiwszy się do woli, chce wstawać; a tu oto nie można, bo go ktoś w wodzie silnie trzyma za brodę.

„Kto tam? Puszczaj!“ wrzasnął król obrażony, ale miasto odpowiedzieć, pokazała się tylko twarz straszliwa z pod wody! Dwoje zielonych ócz tkwiło głęboko w głowie; w brodzie królewskiej topiły się dwie orle szpony; a usta wykrzywione śmiechem szyderskim, przemówiły chrapliwie te słowa: „Daremnie wydzierasz mi się o królu! Nie puszcze ja ciebie „pierwej, póki mi nie przysiędziesz, że dostanę to „z twego domu, o czém ty wcale nie wiesz.“

Król Kojata pomyślał sobie: „Nie może to „być rzecz wielkiej wagi, kiedy o niej nie wiem! „i przyrzekł ją poczwarcze!“

W téj chwili uczuł się wolnym i usłyszał te słowa: „Jeżeli złamiesz przysięgę, biada ci, biada!“

Potém podniósł się z ziemi, otrząsnął brodę z wody, jak kaczką, kiedy się znurzy i strzepie; wsiadł na koń i ruszył dalej.

Nie pamiętam, jak tam długo jeszcze podróżował; ale, gdy dojeżdżał do stołecznego swego miasta, wyszedł lud cały naprzeciw niego z okrzykami radości. Na progu pałacowym, przywitała go piękna królowa, trzymając małe dziecię na ręku.

Kojata zbłądził jak czecheł śmiertelny; zwiesił głowę na piersi i wyrzekł smętnym głosem: „Więc to dziecię moje, o którym nie wiedziałem.“

I dwie duże łzy spłynęły na siwą jego brodę, a lud cały zdumiał się niepomału; ale nikt nie śmiał pytać się o przyczynę smutku. Nikt też nie dociekał tajemnicy króla, chociaż wszyscy widzieli, że ma jakiegoś robaka w sercu, który go toczy i gryzie. Dni mu schodziły na niepokoj; nocą sen mu z powiek uciekał.

Tak minęło miesiące i lat nie mało. Królewicz tymczasem wyrósł już nad chłopca, i był najpiękniejszym z młodzieży; a król Kojata zapomniał zupełnie o owem zdarzeniu przy studni. Ale był ktoś, co lepij o tém pamiętał!

Zdarzyło się, że królewicz wyjechał pewnego dnia na polowanie! Ścigając ranionego zwierza, oddalił się od reszty myśliwych. Był sam w miejscu najdzikszym; w około niego drzewa rosochate i cisza głęboka! Na raz coś mu nad głowę między liściem szeleścić poczęło, i wnet ukazał się pomiędzy gałęziami jakiś staruszek dziwaczny i zlał na ziemię; broda jego i oczy zapadłe, były zielone!

„Witam cię, królewiczu Milanie, rzekł dzia- „dek, dosyć długo czekałem na ciebie; przecieś „mnie wręście nawiedził!“

„„Ktoś ty, starcze?““ zapytał się królewicz. „„O tém, potém! Teraz słuchaj, co ci po- „wiem. Pozdrów odemnie twego ojca, króla „Kojatę i przypomnij mu o długu, który już „dawno miał mi być wypłacony! Wkrótce się „znowu zobaczymy!“

To mówiąc, zniknął dziwaczny staruszek, a królewicz zdumiony wrócił do domu, i opowiedział ojcu, całe to zdarzenie. Król Kojata, słysząc o starcu z zielonemi oczyma, pobladł jak czecheł śmiertelny i zawołał boleśnie: „O biada „ci, biada! synu mój ukochany, królewiczu Mi- „lanie! Wkrótce trzeba nam się będzie roz- „łączyć!“ Tutaj odkrył ze łzami okropną swoją tajemnicę i przysięgę, którą wykonał przed laty!

„„Nie płacz mój ojcze!““ rzekł wesoło kró- „lewicz, nie taki to djabeł czarny, jak go zwy- „kłe malują! Każ mi no okulić ciścisaka „mojego, a dam ja sobie radę na świecie. „Gdybym jednak po roku, po siedmiu tygo- „dniach i po siedmiu dniach nie powrócił, to „„mnie już na téj ziemi nie zobaczysz!““

Przygotowano wnet wszystko do odjazdu Milana. Król ojciec dał mu złote strzemię, miecz stalowy i błogosławieństwo swoje; królowa matka zawiesiła mu na szyi krzyż złoty, i przeżegnała po trzykroć. Królewicz Milan puścił się wreszcie w podróż.

Ciekawi pewno jesteście, jak mu się w owej podróży powodzi? Oto jechał bez ustanku, jeden dzień, drugi i trzeci; a gdy słońce po czwarty raz za góry się spuściło, stanął nad przestronnym jeziorem. Powierzchnia jego, jak szyba wygładzona, pod strych równała się z brzegami: zdało się, że lada wietrzyk przechlusnie bałwanem na ziemię; ale wietrzyk nawet nie śmiał zamącić przezroczystej wody, w której się przeglądało nadbrzeżne sitowie i kilka chmurów wieczornych. Królewicz Milan nadjechał bliżej; i dla czegoż to z takim podziwieniem spogląda przed siebie? Oto trzydzieści szarych kaczek pływa i kąpie się w jeziorze, a nad brzegiem leży trzydzieści koszul białych, jak mleko! Milan zsiadł z konia, przyczosnął się między trawą i krzakami, wziął jedną koszulkę, i czekał, co się dalej stanie.

Kaczki tymczasem nurzają się i strzepują skrzydełkami, igrają z falami i kąpią się do wola, a potem dwadzieścia i dziewięć wypłynęło na brzeg, skłoniło się ku ziemi i wszystkie zamieniły się w precudne dziewice, wszystkie wdziały na siebie koszulki i znikły! Tylko trzydziesta została na wodzie; krąży ona, żałośnie wyrzekając, nad brzegiem; wyciąga szyjkę do góry, wlatuje i spada, aż jęć się Milanowi zał zrobiło! Wyszedł więc z ukrycia na widok, a kaczka ozwała się do niego ludzkim głosem: „Królewiczu Milanie, oddaj mi moją koszulkę, a nie pożałujesz tego!“

Wysłuchał Milan tej prośby i położył koszulkę na trawie! W tej chwili stawa przed nim dziewczyna tak piękna, jakiej dziś nie masz pod słońcem, ani w powieściach, ani w gadkach cudownych!

Zarumieniona, podała mu rękę i rzekła: „Dzięki ci, królewiczu Milanie, żeś moją prośbę wysłuchał. Nie pożałujesz tego, powtarzam, bo ja jestem córką czarno-księżnika Czernucha, imię moje Weleny. Jest nas sióstr trzydzieści; a ojciec nasz panuje w królestwie podziemnym, nad tysiącami zamków i pałaców przepysznych. Od dawna oczekuje już ciebie i gniewa się, że tak długo nie przybywasz! Ale bądź spokojny, królewiczu, i słuchaj mojej rady. Skoro staniesz przed ojcem Czernuchem, królem krajów

podziemnych, padnij na kolana i czołgaj się ku niemu. Chociażby zgrzytał zębami, i tupął nogą o ziemię, nie zważaj na to królewiczu! a teraz za mną, hop! hop! hop!“ To rzekłszy, tupnęła nóżką, i wraz z Milanem przepadła się w ziemię!

W królestwie podziemnym stał pałac zbudowany z węgla palących i oświecał ciemnicę, jak słońce oświeca ziemię naszą. Był to pałac czarno-księżnika Czernucha. Królewicz Milan śmiało wszedł do niego.

Czernuch siedział na tronie ognistym: czoło zdobiła mu świetna korona, a oczy iskrzyły się jak dwa szmaragdy zielone; skoro go Milan zobaczył, upadł na kolana i czołgał się ku niemu.

Czarno-księżnik tupnął nogami i zawył, aż podwaliny pałacu zadrżały! ale królewicz, pamiętny słów Weleny, czołgał się coraz bliżej, złożwszy ręce na piersiach. „Wygrałeś hultaju przyprowadzając mnie twoją postawą do „śmiechu“, zawołał Czernuch i zaśmiał się serdecznie, „inaczej bylbys zginął niemylnie; a „więc zgoda między nami; za opieszałość jednak twoję w przybyciu, wykonasz mi trzy „zadane roboty! Najprzód wybudujesz nocy „dzisiejszej pałac z marmuru; okna w ścianach „mają być kryształowe, a dach złoty. Jeżeli „mi taki pałac wystawisz, to dobrze, a nie, to „się pożegnaj z twoją głową!“

Czarno-księżnik skinął ręką, dwóch służących przyskoczyło, wzięło Milana pod ręce i wprowadzono go do przepyszego pokoju, w którym stało łóżko dlań przygotowane; na próżno jednak nęciło go miękkim puchem do siebie; on zdrów jak ryba, a jutro ma umrzeć; więc pewno ostatniej nocy przed śmiercią nie zaśnie! Smutnemi myślami zajęty siedział Milan przy oknie. W tem nadleciała mała pszczołka i brzęcząc skrzydełkami po szybach, wołała bez ustanku: „Wpuść mnie! wpuść mnie!“ Milan otworzył okno, a pszczołka zamieniła się w tej chwili w piękną Welenę i rzekła: „Witam cię, „królewiczu! ale, czemuż to tak smutno?“

„Jutro mam umrzeć, z ręki twego ojca,“ odpowiedział zimno królewicz.

„Nie umrzesz, przysięgam! Jutro przed świtem stanie pałac gotowy; a ty chodź z siekierą „do koła, jak gdybyś coś jeszcze poprawiał!“

I tak się też stało. Przed wschodem chodził już Milan z siekierą koło przepyszego pałacu, jakby coś jeszcze poprawiał!

(Koniec nastąpi.)

Książki z nakładu Franciszka Pillera i Spółki we Lwowie, które sprowadzać można z księgarni Ernesta Günthera w Lesznie.

Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego, zebrał i wydał Wacław z Oleska. 8vo maja. 1833.

Cena: 3 tal. 25 agr., czyli złt 23.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)